

9. wycieczka Rajdu na Raty 2014 – świąteczna



Pierwsi turyści wyłaniają się z lasu. Foto: Krzysztof Tęcza

W poniedziałek wielkanocny, 21 kwietnia 2014 r., ponad trzydziestu turystów postanowiło wyjść po świątecznym śniadaniu z domów by zażyć ruchu na świeżym powietrzu. Dzięki organizowanemu przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze od ponad czterdziestu lat *Rajdowi na Raty* nie mieli problemu by udać się na wspólny spacer. Tym razem prowadzący wycieczkę – Wiktor Gumprecht – spotkał się z uczestnikami przy teatrze w Jeleniej Górze. Stamtąd poprowadził wszystkich na cmentarz komunalny by zapalić znicz i postawić go na grobie Teofila Ligenzy vel Ozimka człowieka, który wymyślił wspomnianą imprezę. Teofil Ligenza odszedł od nas przed pięcioma laty dożywając 96 lat. Z pewnością na osiągnięcie tak pięknego wieku miał fakt uprawiania przez niego turystyki. Na naszych wycieczkach mogliśmy spotykać go prawie do końca jego ziemskiego życia.



Krótki odpoczynek na Witoszy. Foto: Krzysztof Tęcza



W jaskini na Witoszy. Foto: Krzysztof Tęcza

Po chwili wspomnień Wiktor ruszył w dalszą trasę. Zaraz też turyści dotarli do dworu wzniesionego przez Caspara Schoffgotscha na Czarnem. Później polnymi i leśnymi ścieżkami dotarli do Staniszwowa, gdzie spotkali się z kolejną grupą turystów prowadzonych przez piszącego te słowa. Następnie udali się wspólnie na Witoszę, z której mogli podziwiać najładniejszą w okolicy panoramę. Po drodze niektórzy postanowili odnaleźć głazy z wrytymi na nich literami słowa Bismarck. Pochodzą one z wysadzonego po II wojnie światowej pomnika znajdującego się na szczycie. Kiedyś rzemieślnicy byli solidni i, jak się okazało, inne metody zniszczenia niewygodnego w tamtych czasach obiektu, nie przyniosły oczekiwanego rezultatu.



Kto ma najtwardsze jajo? Foto: Krzysztof Tęcza



Zwycięzca konkursu dumnie pokazuje swoje niebieskie jajo. Foto: Krzysztof Tęcza

Na Witoszy spotkaliśmy kolejną grupę osób, które przybywszy tutaj nieco wcześniej zdążyły rozpalic ognisko. Zapach pieczonej kiełbaski spowodował, iż poczuliśmy lekkie ssanie w dołku. Ruszyliśmy zatem w dół by dotrzeć w umówione miejsce, przy którym mieliśmy się posilić. Oczywiście po drodze nie omieszkaliśmy zajrzeć do jaskiń, w których mieszkał kiedyś Hans Rischmann – prorok potrafiący lewitować.



Świąteczne ognisko w Stanisławowie. Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy doszliśmy do specjalnie przygotowanego miejsca rozpaliliśmy małe ognisko. Od razu było widać, kto ma w tym wprawę. Znajdujący się tu drewniany stół szybko został zastawiony przyniesionymi przez turystów wiktuałami. Było prawie tak jak w domu. Pojawiły się także świąteczne ciasta.

Były wspominki i układanie planów na najbliższe tygodnie. Piszący te słowa, jak zwykle zorganizował szybki konkurs krajoznawczy, w którym nagrodą był komplet pięknie wydanych publikacji zasponsorowanych przez Karkonoski Park Narodowy. Wyróżniony został także prowadzący dzisiejszą wycieczkę, Wiktor Gumprecht, który w uznaniu za przekazywanie wiedzy krajoznawczej otrzymał najnowszy numer *Wierchów* przekazany przez Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie.



Księżyc nad Śnieżnymi Kotłami udaje się na spoczynek. Foto Krzysztof Tęcza

Aby jednak tradycji stało się zadość zorganizowano typowo świąteczny konkurs na najtwardsze jajko. Ileż było śmiechu i zabawy gdy pewni solidności swojego jaja podczas tego konkursu widzieli jak jego skorupka pęka. Najtwardszym było jajo pomalowane na niebiesko. Wkrótce okazało się, że dotrzyliśmy także drugiej tradycji wynikającej z tych radosnych świąt. Otóż z nieba zaczęły padać mokre krople. Początkowo pojedyncze, szybko jednak tworzące opad ciągły zwany kapuśniaczkiem. Mieliliśmy śmigus-dyngus. Było sprawiedliwie. Wszyscy zmokliśmy jednakowo. Nie trwało to jednak długo, więc wcale nas nie zmartwiło. Deszczyk pomógł ugasić ogień, a turyści udali się dalej. Najpierw na wzgórze Stanek, gdzie znajduje się Grenadierski Kamień, później do głównego pałacu w Staniszowie. Stamtąd pozostało już tylko kilka kroków do położonych za lasem Mysłakowic, z których autobusy porozwoziły wszystkich do domów.

Krzysztof Tęcza